

## Pocztówka z Krynicy

Krynica to znany dziewiętnastowieczny kurort, słynący z wód leczniczych oraz niepowtarzalnej atmosfery i oryginalnej architektury. Perła polskich uzdrowisk. To tutaj wznosi się dom Jana Kiepurę, jedna z najbar-dziej luksusowych budowli, jakie można było podziwiać w Europie. Nazwał go PATRIA. OJCZYZNA.

„Patria” była jedynym polskim domem Jana Kiepurę. Pędził więc do Krynicy z najodleglejszych zakątków świata, aby choć kilka dni czy tygodni spędzić w swoim domu, w gronie najbliższej rodziny. W ślad za Kiepurą do „Patrii” przyjeżdżali wielcy i najwięksi: królewska para holenderska, słynni artyści, arystokraci krwi i pieniądza.

Przed „Patrią”, od świtu gromadziły się tłumy entuzjastów wielkiego tenora, z nadzieją że ukaże się na bal-konie i zaśpiewa. Wołano „Jasiu śpiewaj, Jasiu śpiewaj”. I co jakiś czas Jasio, legendarny „Chłopiec z Sosnow-ca”, ozdoba pierwszych scen operowych świata, słynny gwiazdor ekranu, pojawiał się na balkonie i śpiewał modne wtedy przeboje: *Brunetki, blondynki, Ninon, Signorinę* i jeszcze inne piosenki rozslawione dzięki jego filmom.

Podobnie było na Deptaku. W stronę Mistrza biegły tysiące ludzi z wyciągniętymi rękami. A potem sta-wiano Kiepurę na dachu samochodu i zaczynała się rewia przebojów – hojny dar dla rzeszy wielbicieli jego niezwykłego głosu, barwnej i zadziornej osobowości, urody i legendy, jaka go otaczała już za życia.

W połowie sierpnia, Krynica znów wypełni się muzykalną publicznością przybyłą z różnych zakątków świata i przez dwa tygodnie uczestniczyć będziemy w wielkim świecie muzycznym, z udziałem plejady wspa-niałych śpiewaków, muzyków, tancerzy, aktorów i gwiazd estrady.

Już niebawem, za sprawą Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepurę, Krynica stanie się najbardziej rozspie-wanym miastem w Polsce. Miastem z Janem Kiepurą w herbie.

Bogusław Kaczyński  
Dyrektor Festiwalu

Zgodnie z powyższą zapowiedzią, Krynica w dn. 11-25 sierpnia br. zawiądnął Europejski Festiwal im. Jana Kiepurę, a dodajmy, że jest to największa tego typu impreza letnia w Polsce i jedna z największych w Euro-pie.

Jeśli ktoś powątpiewał w jej realizację w roku bieżą-cym, mógł się osobiście przekonać, że mimo rocznej terapii szpitalnej Dyrektora i Impresario Bogusława Kaczyńskiego, Festiwal ma się bardzo dobrze. A pan Bogusław? O tym nieco później. Bilety z trudem i dużym wyprzedzeniem wykupywano przez internet, sala koncertowa z przystawkami krzeseł wypełniona, a wykonawcy w pięknej formie. Sam Dyrektor zaś, choć utracił sporo na wadze, i choć jeszcze z laseczką (leka-rze nie odpuszczają!), siedząc w fotelu (to również jesz-cze konieczność), jak zawsze dystyngowany, uśmiech-nięty, przeplatał swoje prowadzenie, sypiąc jak z rękawa, anegdotami i ciekawostkami z życia wyższych sfer i sław muzycznych.

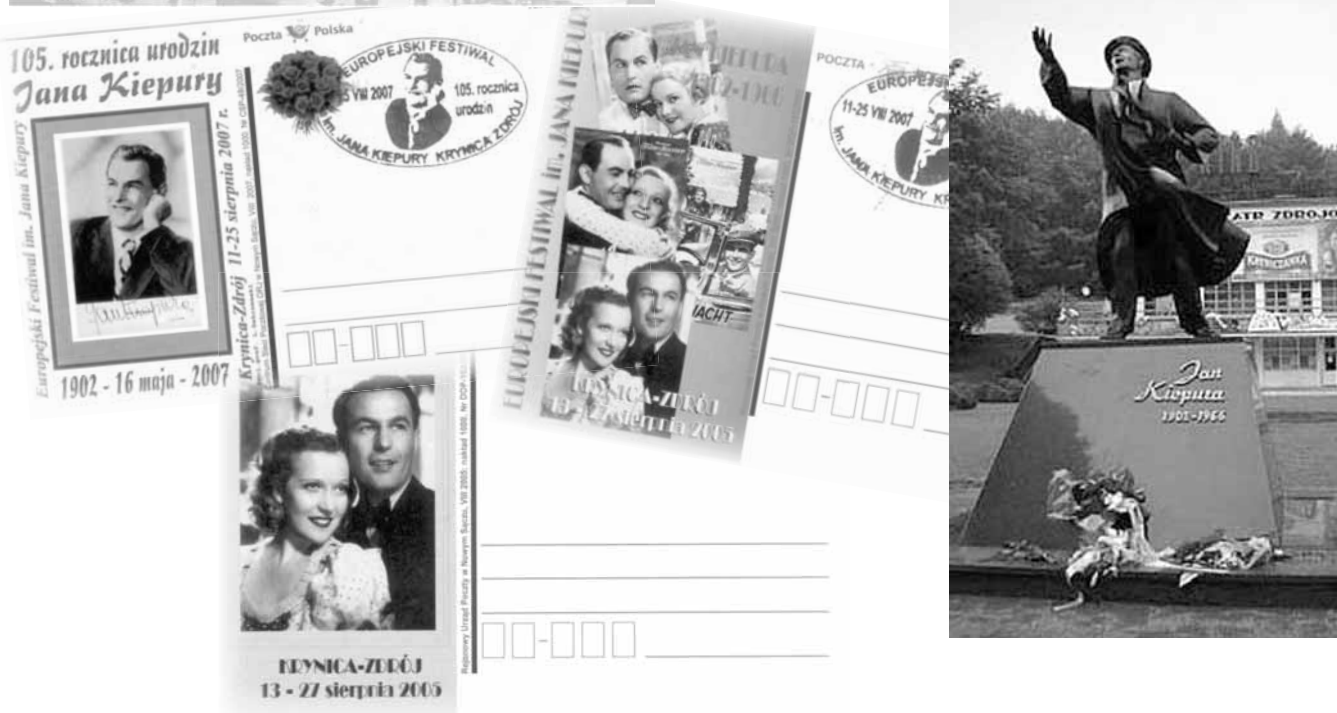
Prezentacje najpiękniejszych głosów polskich oper i operetek, znakomitych baletów, orkiestr i chórów publiczność przyjmowała spontanicznym aplauzem. Bogaty repertuar kierowano nie tylko do melomanów. Bowiem projekcje przedwojennych filmów, zwłaszcza z Janem Kiepurą i jego żoną Martą Eggerth („Czar cyganerii”, „Miłosne manewry”, „Walc Brillante”) i z bratem króla tenorów, Władysławem Kiepurą, rów-nież śpiewakiem, o istnieniu którego nie wszyscy wie-dzą, wzruszały, ale i bawiły. I wyciskały łzy z oczu lic-znych fanek artysty, ściągających na Festiwal z odległych stron Polski i Polonii. Występy teatrów muzycznych ze Śląska, Łodzi, szlagiery w wykonaniu Teatru Żydow-skiego w Warszawie, uliczne koncerty symfoniczne na krynickim deptaku do późnego wieczoru niosły się echem po beskidzkich szlakach. Na długo zapadnie w pamięci gwiazdorski popis niezrównanej Barbary Kraftówny w monodramie o Marlenie Dietrich („Błę-kitny anioł”) czy wieczór recitalowy wybitnej artystki – piosenkarki Alicji Majewskiej, w duecie z muzykiem Włodzimierzem Korczem – 31 lat współpracy.

A w sobotę 25 sierpnia prawdziwa uczta dla meloma-nów: uroczysta gala wieńcząca imprezę prawie 4-godzinna parada gwiazd opery, operetki i występ znakomitej cygańskiej grupy wokalnie-instrumentalnej.

Kto więc miał to szczęście znaleźć się w słonecznej Krynicy w tych dniach, wrócił z niej nie tylko tradycy-jnie ze smakiem oscypka i bryndzy na języku, a pod powiekami z panoramą gór widzianych z wysokości Jaworzyny.

I oby tak było, Panie Dyrektorze, co roku. Miłośnicy śpiewu i prawdziwie pięknej muzyki łączcie się!

Pisane na krynickim deptaku  
M.D.



### Tropem wybitnych ludzi

## Dworzanin króla Zygmunta Augusta, z kręgu znajomych i przyjaciół Jana Kochanowskiego, zmarł w Bychawie

Oto kolejny przyczynek do poszukiwań w przeszłości śladów ludzi znanych i wybitnych, w różny sposób zwią-zanych z Bychawą. Stanisław Wapowski dworzanin Zyg-munta Augusta, zmarł, jak wynika ze spisów dworzan królewskich, w Bychawie, co nastąpiło między rokiem 1564 a 15 lipca 1565 r. Należał do grona znajomych Jana Kochanowskiego, czego ślad zachował się w twórczości czarnoleskiego poety w formie fraszki „Do Stanisława Wapowskiego”, napisanej jeszcze przed śmiercią jej adre-sata. Wapowski, zapewne dzielny rycerz, zasłużył sobie także na miejsce w „Dworzanie polskim” innego poety renesansowego Łukasza Górnickiego.

Warto przypomnieć, że również Jan Osmólski, z nieda-lekich Prawiednik, przyjaźnił się z ojcem polskiej poezji.

Nie znamy ani celu pobytu Wapowskiego w Bychawie ani okoliczności jego śmierci. Czy wypełniał jakieś posła-nictwo z rozkazu króla? Czy może przybył tu do ówczes-nych właścicieli miasta Myszkowskich?

Oto fraszka 24 Jana Kochanowskiego dedykowana Wapowskiemu.

#### DO STANISŁAWA WAPOWSKIEGO

*Nie przez pochlebstwo ani złote dary,  
Jako te lata zwykły terażniejsze,  
Ale przez cnotę na mieście ważniejsze  
Godzisz, Wapowski, jako zwyczaj stary.*

*Szczęśliwe czasy, kiedy giermak szary  
Był tak poćirwy jako te dzisiejsze  
Jedwabne bramy co raz kosztowniejsze;  
Wprowadzić nie było kosztu na maskary,*

*Ale był zarwždy koń na staniu rzeżwi,  
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,  
Szabla przy boku, sam pacholek trzeżwi*

*Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,  
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga  
Dziś Polska była i poganom sroga!*

W kilku poprzednich numerach „Głosu regionalistów”, przedstawiając działalność Szkoły Spółdzielczej w Bychawie podczas okupacji w l. 1941/1942 i jej nauczycieli, zaprezentowano pokrótce m.in. sylwetkę Anny Gadzalanki, bardzo znanej działaczki Wiciowej, zasłużonej dla powojennego ruchu ludowego. Dzięki Jej Rodzinie możemy dziś zamieścić fragmenty Jej wspomnień, po dokonaniu w nich niewielkich skrótów. Pozostawiamy je bez komentarza.

**Anna Gadzalanka-Bojarowa**

# Moje zapiski

**z rewizji w moim mieszkaniu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w dniu 26 sierpnia 1982 roku**

W dniu 26 sierpnia 1982 roku zadzwonił do mnie młody działacz Chłopskich Związków Zawodowych Władysław Iżewski z Biskupic (woj. lubelskie). Zapropował mi spotkanie o godz. 10-tej w Kawiarni „Nowy Świat”. Przyjechał z żoną i dwoma kolegami (Rzechota Henryk i Stefan Onuszkiewicz, ojciec Mariana).

Byłam bardzo rada z tego spotkania, gdyż omówiliśmy sytuację Związków Zawodowych na Lubelszczyźnie i ustaliliśmy dalszą pracę w sytuacji istniejącego stanu wojennego. Zastanawialiśmy się też, w jaki sposób wziąć udział w Dożynkach na Jasnej Górze w Częstochowie w dniu 5 września. Zgodnie ustaliliśmy, że pojedzie delegacja z transparentem z napisem „Solidarność Chłopska”, z wieńcem dożynkowym, i możliwie w strojach ludowych. Plan ten został zrealizowany. Chłopi Lubelszczyzny wzięli czynny udział w Dożynkach Jasnogórskich i byli też przyjęci przez biskupa Ignacego Tokarczuka, ku wielkiemu zadowoleniu zorganizowanych i niezorganizowanych chłopów Lubelszczyzny.

Koło godziny 14-tej tego dnia byłam już w domu i szybko zrobiłam skromny posiłek obiadowy. Nie zdążyłam jeszcze wypić herbaty, usłyszałam dzwonek. Otwierając drzwi wejściowe zobaczyłam trzech mężczyzn i przywitałam ich, pytając: a wy skąd, z jakich stron, bo nie przypominam sobie, gdzie was mogłam spotkać i na jakim zebraniu Związków Zawodowych? Byłam prawie pewna, że są to ludzie z terenu.

Trzej panowie zdziwieni takim moim przywitaniem, przedstawili mi nakaz wydany przez MSW o przeprowadzeniu rewizji w moim mieszkaniu. W pierwszej chwili osłupiałam. Po jakiejś milczącej chwili poprosiłam ich do mojego pokoju. Jeden z nich, późniejszy protokolant, zapytał mnie, czy mam jakąś literaturę wydaną w czasie wojennym poza cenzurą? Odpowiedziałam, że mam. Czy ją oddam dobrowolnie, czy mają przeprowadzić rewizję? Tak, oddam – powiedziałam. I całą zawartość prasy znajdującej się

w czerwonej plastikowej teczce, położyłam na stole dodając, że należę do działaczy społeczno-politycznych, którzy mają obowiązek, a powinni mieć i prawo interesowania się wszystkim, co się dzieje w moim kraju, dlatego śledzę tok wydarzeń. Czytałam, czytam i będę czytała różną prasę, i tę, która wychodzi oficjalnie, i tę wydaną poza cenzurą. Czy można działać i zajmować stanowisko, nie znając rzeczywistości, w jakiej znajduje się społeczeństwo?

Ten fakt zaskoczył moich nieoczekiwanych gości, po pewnej chwili, jeden z nich (późniejszy protokolant) oświadczył, że mimo to będą musieli przeprowadzić rewizję, gdyż taki mają nakaz. Zapytali przy tym, czy spodziewam się kogoś u siebie. Odpowiedziałam, że tak. Umówiłam się z kol. Stanisławem Rajem i znajomym mi rolnikiem spod warszawskiej wsi, który zadzwonił rano i pytał, jak się do mnie jedzie. Zapytano mnie również, czy zechcę mieć świadka przy przeprowadzaniu rewizji. Odpowiedziałam - oczywiście tak i poprosiliśmy wspólnie moją młodą sąsiadkę Teresę Sokołowską.

Trudno było przewidzieć, jakich materiałów szukano i co mogło specjalnie zainteresować funkcjonariuszy MSW. W poszczególnych teczkach zawarta była część archiwalnych dokumentów Ośrodka Myśli Ludowej, Chłopskich Związków Zawodowych NSZZ „Solidarność Chłopska”, NSZZ „Solidarność Wiejska”, NSZZ „Rolników Indywidualnych”, oraz dokumentacja współpracujących z OML Polskich Socjalistów i Ruchu Chrześcijańskiego, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej. A także kilkanaście książek wydanych poza cenzurą. Wszystkie te materiały stanowiły dla naszego Ośrodka Myśli Ludowej cenne archiwum, bez którego trudno byłoby prowadzić dalszą pracę i działalność. Postanowiłam bronić tego cennego majątku.

Zabrałam więc głos następująco: Panowie, po wkroczeniu do mojego mieszkania zapytaliście, czy posiadam jakieś pisma i wydawnictwa wychodzące w okresie



**Anna Gadzalanka-Bojarowa (1907-1995)**

stanu wojennego? Bez żadnego protestu oddałam Wam cały materiał tego okresu, zawarty w czerwonej teczce, gdyż poczułam się winna wykroczeń przeciw zarządzeniom wojennym. Natomiast te materiały, które panowie zgarniecie mi z półek, to jest częściowe archiwum mojego nieżyjącego Męża, moje własne i Ośrodka Myśli Ludowej, którego jestem przedstawicielem. Przytem, niszczyście warsztat pracy działaczowi ludowemu.

Dalej protestowałam i twierdziłam, że jest to bezprawie popełniane przez Urząd państwowy. Podpułkownik w cywilu powiedział, że wypełniają obowiązki przekazane przez ich władze. Protestuję przeciwko przeprowadzeniu dalszej rewizji, jako zarządzenia niezgodnego z prawem oraz fałszywego donosu. Kto was tu do mnie przysłał? Zmieńcie swoich informatorów, wprowadzają was w błąd.

Pułkownik w cywilu siedzący w fotelu i prawdopodobnie nagrywający tę scenę odpowiedział: Informatorzy pochodzą ze środowiska ludowcowego.

Zmieńcie ich – powiedziałam – to ludzie nieświadomi, lub celowo was podprowadzili, by skompromitować urząd, który reprezentujecie. Decyzją wydaną przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o przeprowadzeniu u mnie rewizji, zadano mi moralny cios - powiedziałam. Została zabita we mnie wiara, że obecna ekipa rządząca będzie zdolna zmienić coś w naszym kraju, by wyjść z tej trudnej pod wieloma względami, sytuacji kryzysowej. A ja, jak tać wiarę, to traćę i zdolności do działania. Dotąd byłam i jestem zaangażowana w działaniu społecznym i politycznym. Chcę pomóc mojemu krajowi w miarę moich sił, zdolności i doświadczenia. Studiuję i analizuję wszystkie aktualne wydarzenia w kraju i poza krajem. Szukam wrogów Polski Ludowej i trudno mi ich dostrzec w społeczeństwie i narodzie polskim. Ale skoro, po groźnym ataku w przemówieniu Ministra MSW pod adresem wrogich sił działających w Polsce, na drugi dzień przy-

chodziecie nękać takiego wroga, jakim jest Anna Bojarowa, budowniczy Polski Ludowej, poseł do Krajowej Rady Narodowej, Kawaler Krzyża Grunwaldu III KL - to naprawdę, łamię się. Równocześnie stwierdzam, że nie ma wrogów Polski, wśród polskiego społeczeństwa. Ale skoro jest tak źle w Polsce, to gdzie oni są?

Tu następuje chwila ciszy... napięcia... a i zaciekawienia moich gości, co dalej...

Wiem... Wiem gdzie? Wśród was – kierując mój krzyk w stronę pułkownika siedzącego w fotelu, w Partii, we Władzy, która w przyjaciółach – widzi wrogów i dlatego prześladowuje przyjaciół. Jak można widzieć wroga w człowieku, który całe życie sterał w pracy społecznej i w każdej potrzebie kraju, stawał w gotowości obrony? Władza, która nie odróżnia wroga od przyjaciela, nie uratuje kraju, a doprowadzi do katastrofy.

Goście z MSW przerazili się moich wypowiedzi – nie wiedzieli, co począć dalej, zaskoczyła ich moja reakcja, takiej na pewno się nie spodziewali. Ale mnie było już wszystko jedno, zobaczyłam bezsens moich zmagani i brak perspektywy dalszej działalności. Szarpnął mną jakiś bunt. Poderwałam się z wersalki, chwyciłam jedną teczkę wypełnioną dokumentami i rzuciłam ją na stół, następnie drugą, trzecią i czwartą i krzyknęłam: Zabierajcie to wszystko i mnie razem z tym! Nie widzę już sensu życia, nie widzę żadnej możliwości pracy! Możecie zrobić ze mną, co tylko chcecie!

Po tym stało się ze mną coś takiego, że nie mogłam swobodnie oddychać, a serce biło jakby miało wyskoczyć. Przeraziła się moja sąsiadka Teresa Sokołowska, przerazili się też i panowie z MSW, i obecny w czasie rewizji kolega Stanisław Raj. Zwaliłam się na wersalkę – podobno cała poczerwieniałam. Sąsiadka wezwała pogotowie ratunkowe.

Po zastrzyku uspokajającym położyłam się w drugim pokoju. Pan pułkownik stojąc w drzwiach, nie spuszczał mnie z oka. W tym czasie jeden z panów układał tecki na półkach, a protokolant spisywał wydawnictwa i pozycje zawarte w czerwonej teczce, wręczonej im przed rozpoczęciem rewizji.

Odchodząc wręczyli mi pismo wzywające mnie do Wydziału Śledczego MSW, celem przesłuchania, na dzień 2 września 1982 roku. Równocześnie zwróciłam się z prośbą, by odwieźli na dworzec kolejowy kol. Stanisława Raję, gdyż jest zbyt późno, a jedzie do domu w Milanówku, co uczynili.

Uratowałam więc całe swoje i Ośrodka Myśli Ludowej archiwum. Nie wiem, a właściwie trudno sprawdzić dzisiaj, czy pomogła w tym moja zdecydowana postawa-czy zasłabnięcie. Myślę, że jedno i drugie.

*cd. w następnym numerze*